

Na marginesie artykułu Michała Wenderskiego

Sergiusz MICHALSKI

Eberhard Karls Universität, Tübinga

W ostatnim numerze „Biuletynu Historii Sztuki” (nr 2/2026) ukazał się obszerny artykuł Michała Wenderskiego na temat polsko-holenderskiej wymiany kulturalnej w dziedzinie sztuk plastycznych w latach 1947–1989. Artykuł przynosi sporo informacji, acz pozyskanych głównie z akt polskiego MSZ czy poprzez polityczną analizę działań holenderskiego MSZ. W małym tylko stopniu uwzględnia on niestety punkt widzenia polskiej publiczności. Nie ma prawie zupełnie odniesień do recenzji w ówczesnej polskiej prasie społeczno-kulturalnej, choć istniał w niej przecież, w stosunku do plastyki, pewien margines swobody. Ale nie o tym chciałbym tu pisać.

Należę do dużo starszego pokolenia niż autor artykułu i dlatego pamiętam dobrze niektóre polsko-holenderskie wystawy artystyczne. Uderzyło mnie więc, że Michał Wenderski obszernie relacjonuje wydarzenia zgoła marginalne, zaś relatywnie krótko lub w sposób wręcz jednozdaniowy pisze o bardzo istotnych ekspozycjach.

Zacznę od słynnej wystawy *Rembrandt i jego krąg* latem 1956 r. w warszawskim Muzeum Narodowym. Przygotował ją młody wówczas Jan Białostocki i jego najbliżsi współpracownicy – Beata Michalkowa i Andrzej Chudzikowski. Towarzyszyła jej wyjątkowo szeroka oprawa popularyzatorsko-propagandowa w formie objazdowych wystaw reprodukcji dzieł oraz książek. Był to pierwszy „lyk” wielkiej sztuki po katastrofie II wojny światowej. Warszawska wystawa dostarczyła więc strauumatyzowanemu społeczeństwu namiastkę kontaktu z Zachodem i jego zbiorami. Psychologiczna rola tej ekspozycji w narastaniu uczuć narodowych i zarazem europejskich w dramatycznym roku 1956 jest trudna do przecenienia i poświadczona przez wiele relacji – ja sam o tym wielokrotnie słyszałem już w latach 70. W dodatku, jak dowiedziałem się niegdyś od pani Joanny Guze, wybitnej krytyczki sztuki i tłumaczki, środowisko kulturalne zdołało namówić władze na zorganizowanie wyprawy statkiem (skądinąd był to zupełnie się do tego celu nienadający, mały bałtycki wycieczkowy stateczek Mazowsze) do Holandii w celu obejrzenia wielkich jubileuszowych wystaw

rembrandtowskich. Choć podróżujący chybotliwym stateczkiem luminarze polskiej kultury i sztuki opłacili to straszną chorobą morską, to jednak ta pierwsza po wojnie wyprawa do Holandii obrosła swoistą legendą i była zapowiedzią październikowej odwilży. Szkoda, że w artykule Michała Wenderskiego istotna kulturalna i polityczna rola „roku rembrandtowskiego” 1956 w Polsce nie znalazła żadnego uwzględnienia.

Dwie dalsze wystawy sztuki i kultury holenderskiej dobrze pamiętam z autopsji. I dziwię się, że Michał Wenderski nie podkreślił należycie olbrzymiego sukcesu warszawskiej wystawy van Gogha jesienią 1962 r. Na wystawie tej były rzadko spotykane w Muzeum Narodowym tłumy i przez pewien czas była ona swoistym *talk of the town*, choć mało było na niej arcydzieł. Jeszcze bardziej zadziwia mnie lakoniczna, jednozdaniowa i w dodatku błędna wzmianka o niesłychanie ważnej dla stosunków polsko-holenderskich wystawie *Związki między Holandią a Polską w XVI i XVII wieku* (1978). Wbrew temu, co pisze autor, eksponowana była ona nie tylko w Gdańsku, lecz także przez dwa miesiące w Warszawie, w budynku Arsenalu. Była ona pilnie zwiedzana nie tyle przez szeroką publiczność – nienawykłą chyba do odwiedzania Arsenalu – ile przez studentów Uniwersytetu Warszawskiego i publiczność naukową. Po raz pierwszy zaprezentowała bogaty materiał składający się z obrazów, rycin, książek i dokumentów z okresu najściślejszych bodaj i najbardziej owocnych relacji polsko-holenderskich. Zaryzykowałbym twierdzenie, że to właśnie ta wystawa pozostanie najbardziej trwałym dorobkiem z całego czterdziestolecia stosunków między Holandią a ówczesną komunistyczną Polską.